Rok I. Lwów, 22 września 1877. **Nr. 19.**

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek

BONUS PASTOR

Właściciel, wydawca i za redakcyą odpowiedzialny: ks. Otton Hołyński.

O stowarzyszeniu dzieci
pod wezwaniem śś. Aniołów Stróżów
w dyecezyi przemyskiej.

Wojna przeciw pijaństwu w naszym kraju rozpoczęła się już na dobre; walczy przeciw niemu nietylko duchowieństwo słowem bożem i krzewieniem bractwa wstrzemięźliwości, ale i państwo ustawą. Najprzew. konsystorz przemyski już przed kilku laty podniósł przeciw pijaństwu broń, która temuż cios śmiertelny zadać może, ustanawiając stowarzyszenie dzieci pod wezwaniem śś. Aniołów Stróżów. O stowarzyszeniu tem mimo jego już 6 letniego istnienia nie pisano dotychczas w pismach publicznych katolickich, tak że ono prawdopodobnie po za dyecezyą przemyską nie jest znanem; wzmianka więc o niem nie będzie zbyteczną.

Stowarzyszenie św. Aniołów Stróżów jest „szkółka“ bractwa wstrzemięźliwości. Gdy Ojciec św. r. 1871 podniósł towarzystwo wstrzemięźliwości do godności bractwa, najprzew. nasz ks. biskup, zawiadamiając o tem duchowieństwo i lud wierny, nakazał zarazem, aby obok bractwa wstrzemięźliwości założonem zostało w każdej parafii stowarzyszenie dzieci, celem przygotowania tychże do wzięcia udziału w rzeczonem bractwie (kurrendą VI z r. 1871, i listem pasterskim z 11 września tegoż roku). Ustawy tego stowarzyszenia najlepiej poznają czytelnicy, jeśli przytoczę dosłownie ustępy odnośne z wspomnianego listu pasterskiego. Odzywa się tedy najprzew. ks. arcypasterz tak do ludu swej dyecezyi:

Smutne doświadczenie uczy, że częstokroć niebaczni i niesumienni rodzice zasiewają przyszły nałóg pijaństwa w nieletnich dzieciach swoich albo i w wyrostkach, bądź posyłając ich po wódkę do karczmy, bądź pozwalając im bywać na weselach, które z ogromną krzywdą dusz odprawiają się w karczmach, bądź też zaprawiając dzieci swe do picia wódki. Aby więc te dusze, nieświadome strasznych skutków przyzwyczajenia się do używania palonych trunków, ochronić zawczasu od grzechu i nieszczęść za nim idących, postanowiliśmy już teraz przygotować dziatki wasze do wstąpienia w późniejszym wieku do tegoż bractwa św. (wstrzemięźliwości).

Chcemy zatem, aby obok bractwa stanęło stowarzyszenie drugie, złożone z dzieci, które już przyszły do używania rozumu, jako szkółka powyższego towarzystwa. I tak:

§. 1. Rodzice do bractwa należący obowiązali się ślubem innych także, a mianowicie najbliższych swoich do niego nakłaniać i wprowadzać. Niechże zaczynają spełniać ten obowiązek na swoich dzieciach, przygotowując je do czynienia i zachowania ślubu, co po skończonym wieku 16 lat u chłopców, a u dziewcząt po skończeniu 14 lat nastąpić może. Dzieci więc przed dojściem do tych lat będą stanowić osobne stowarzyszenie pod opieką śś. Aniołów Stróżów, które będzie czasem próby przed przyjęciem do istotnego bractwa.

§. 2. Zadaniem tych malutkich stowarzyszonych będzie stawać się godnymi przyjęcia do bractwa trzeźwości. W tym celu powinni pod kierunkiem i dozorem rodziców swoich lub opiekunów:

a) Wstrzymywać się zupełnie od wszystkich palonych trunków.
b) Innych upajających napojów, jako to: wina, piwa, miodu, mogą tylko miernie i to za wiedzą i pozwoleniem starszych używać.
c) Bez ich pozwolenia i tylko w razie koniecznej potrzeby nie powinny chodzić do karczem i szynkownych domów.
d) Powinny unikać pijaków i nie przysłuchiwać się ich rozmowom.
e) Codzień powinny się krótką modlitwą św. Aniołowi Stróżowi polecać, a w niedzielę i święto dodawać jedno *Zdrowaś Marya* za siebie i na intencyą rozszerzenia i utrwalenia bractwa.

W razie wykroczenia stowarzyszonych przeciwko temu przyrzeczeniu powinni rodzice lub opiekunowie stósownych środków używać do ich poprawy, albo przedstawić ks. przełożonemu prośbę o zaradzenie złemu przez spowiedź św., przez czasowe wykluczenie z towarzystwa lub przedłużenie czasu próby po za wiek, przeznaczony do przyjęcia w poczet braci starszych.

Zbytecznem byłoby dowodzić pożyteczności tego stowarzyszenia „malutkich“. Duch św. mówi: *młodzieniec wedle drogi swojej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej.* Stowarzyszenie więc śś. Aniołów Stróżów zdoła, jeśli należycie krzewionem i pielęgnowanem będzie, przyszłe pokolenie zupełnie zachować od pijaństwa.

Zaprowadzenie tego stowarzyszenia w parafii nie przedstawia wielkich trudności. Zaprowadziłem je w mojej parafii w sposób następujący. Gotując dzieci do spowiedzi wielkanocnej przedstawiałem im, ilekroć się sposobność wśród nauk nadarzyła, obrzydliwość i złe skutki pijaństwa, pouczałem zarazem o stowarzyszeniu rzeczonem i jego ustawach, i zachęcałem dzieci, aby wziąwszy pozwolenie od rodziców przystępowały do stowarzyszenia; równocześnie w kazaniach pouczałem starszych o tem stowarzyszeniu i wzywałem rodziców, aby dzieciom do niego się zapisać pozwalali, i owszem do tego je zachęcali. W pierwszym roku na 500 dzieci zdolnych do przyjmowania sakramentów śś. przystąpiło tylko około 150 do stowarzyszenia. Niektórzy rodzice bali się pozwalać

dzieciom, osobliwie chłopcom, zapisać się do stowarzyszenia; nie rozpatrzywszy się jeszcze dosyć w obowiązkach stowarzyszenia, lękali się, by chłopcy, doszedłszy do lat, wzięci do wojska, nie mieli jakiego zawikłania w sumieniu z powodu przyjętych w stowarzyszeniu zobowiązań. Owe 150 dzieci przyjąłem według przepisanej w kurrendzie formy do stowarzyszenia, wszystkie razem, po komunii św. na rannej mszy św. Dominica Passionis, z odpowiednią uroczystością. Jeden rok wystarczył poczciwemu ludowi do odrzucenia niepotrzebnych obaw czy przesądów; pouczałem, że dziecko przystępujące do stowarzyszenia nie należy jeszcze do bractwa wstrzemięźliwości; że chłopcy skończywszy lat 16 wolni są od przyrzeczeń złożonych w stowarzyszeniu św. Aniołów Stróżów, a do właściwego bractwa wstrzemięźliwości będą mogli, jeśli chodzi o stan wojskowy, przystąpić dopiero po odbyciu służby wojskowej; że zresztą nasz najprzew. ks. biskup dał władzę kapłanom pozwalania nawet członkom bractwa, gdy są we wojsku, na wypicie kieliszka wódki w potrzebie; że wreszcie przyrzeczenie nie obowiązuje pod grzechem, a korzyści jego są bardzo wielkie. W drugim roku w czasie spowiedzi wielkanocnej prawie wszystkie dzieci przystąpiły do stowarzyszenia, za co niech Bogu będą dzięki. Aby utrzymać w dzieciach pamięć przyrzeczenia, odmawiam z niemi w niedzielę po katechizacyi przepisane w stowarzyszeniu modlitwy: *Zdrowaś Marya*, i znaną modlitewkę: *Aniele Stróżu mój, Ty zawsze przy mnie stój* itd. W dzień św. Michała jest dla dzieci uroczysta msza św. ze stósowną przemową. Nakłaniam dzieci, aby około tego święta przyjęły sakramenta św.

Owoce znać. Dawniej na Zielone Świątki prawie każdy pastuszek się upił, a i pasterkom się to zdarzało. Zielone Świątki ten przywilej miały od dawna w okolicy, że się na nie pastuszkowie na wódkę składali; jeśli który nie miał co dać do składki, kradł matce lub gospodarzowi jaja i sprzedawał; wódkę brali w pole i pili. Zastanawiałem się nad tem, skąd pochodzi ten zwyczaj i dla czego właśnie Zielone Świątki a nie inne dni mają ten przywilej. Przyczyna zdaje się być ta prosta, że w inne święta mają dzieci traktament w domu; Święta Zielone przepędzają w polu przy bydle, chcą więc wynagrodzić sobie, że ich mija domowa uczta, i ucztują w polu. Otóż upijanie się dzieci w te święta uważam, że w okolicy całej od zaprowadzenia po parafiach stowarzyszenia śś. Aniołów Stróżów coraz mniejsze przybiera rozmiary. Wszyscy kapłani, którzy to stowarzyszenie gorliwie w swych parafiach krzewią, a znam takich wielu, świadczą, że ono błogie wydaje owoce. Starzy pijacy zawstydzają się, będąc nieraz świadkami, jak małe dziecko, namawiane do picia wódki, odpowiada stanowczo i z pewną powagą, że wyrzekło się wódki. Wypadki, by dziecko łamało przyrzeczenie, nie zdarzają się, bo sumienie u dzieci jest delikatne, a serce dziecka proste nie jest zdolne do tych wybiegów i wykrętów, jakiemi nieraz starsi z pod przyjętego obowiązku wstrzemięźliwości wyłamać się starają. A w parze z trzeźwością idzie u dzieci skromność, łagodność, posłuszeństwo i inne cnoty.

Niechże się więc szerzy stowarzyszenie śś. Aniołów Stróżów i niech coraz głębsze zapuszcza korzenie. Naginajmy drzewka, póki małe! Nie jest i to bez trudu, ale giąć stare i grube drzewka trudniej jeszcze lub wcale niepodobna. Dobrzeby było dzieciom przystępującym do stowarzyszenia, a przynajmniej tym z nich, które czytać umieją, wręczać karty wpisowe, odmienne od kart wpisowych do bractwa wstrzemięźliwości, ze stósowną dla dzieci nauką, z obrazkiem św. Anioła Stróża itd. Proponowałbym, aby każdy z wiel. kapłanów, chcący nabyć takich kartek, szan. redakcyi *Boni Pastoris*, jeśli ta na to zezwoli, dał znać, ile egzemplarzy sobie życzy; przy większej ilości zamówień wydanie kartek takich mogłoby dojść do skutku*).

Klucz do tabernakulum.

Najdroższy skarb posiada Kościół w Najśw. Sakramencie Ołtarza i zna wzniosłą wartość tego skarbu, a znając ją, o to się troszczy, ażeby tak kosztowny klejnot, jego pieczy powierzony, był należycie zachowany i strzeżony przed nieuszanowaniem lub zniewagą. Z tej to troskliwości powstały surowe kościelne przepisy względem sposobu przechowywania Najśw. Sakramentu, a mają one na celu tylko przypomnienie kapłanowi, w którego kościele to dobro, wartość ziemską przechodzące, się przechowuje, że jest stróżem N. Sakramentu. Dla tego też rytuał rzymski upomina: Pleban z największą gorliwością o to winien się starać, żeby i on sam traktował Najśw. Sakrament z należytą czcią i powinną czołobitnością, strzegł go i szafował nim, jako też, żeby lud jemu powierzony, pobożnie czcił i często Najśw. Sakrament przyjmował. *Parochus summum studium in eo ponat, ut quum ipse venerabile hoc Sacramentum qua decet reverentia debitoque cultu tractet, custodiat et administret, tum etiam populus sibi commissus religiose colat, sancte frequenterque suscipiat.* Z długiego szeregu kościelnych rozporządzeń o urządzeniu tabernakulum te tylko wybieramy, które traktują o *szczelnem zamknięciu* drzwi od tabernakulum. Już na czwartym soborze lateraneńskim w r. 1215 ustanowiono, co następuje: „Rozporządzamy, żeby we wszystkich kościołach chryzma i eucharystya przy użyciu kluczy w ścisłem schowaniu trzymane były, ażeby świętokradzka ręka tych świętości nie naruszyła i nie stała się winną okropnej i strasznej zbrodni. Jeżeli ten, do kogo straż należy, świętości by nie dopilnował, na 3 miesiące ma być suspendowany *ab officio*, a gdyby przez jego niedopatrzenie się jeszcze większa zbrodnia popełnioną być miała, ulegnie jeszcze surowszej karze“. Decr. lib. III. tit. 44. Odnośnie do tego przepisuje rytuał rzymski: tabernakulum ma być zamknięte na klucz, *sit clave obseratum*, a *Caeremoniale episcoporum* pisze: tabernakulum ma się zamykać na pewne, mocne klucze, *fidis clavibus obseratur*. Z temi przepisami zgadzają się też dekreta synodalne. Tak n. p. synod w *Eichstätt* z r. 1447 rozporządza, żeby eucharystyą chować pod szczelnem zamknięciem: *sub diligenti custodia servetur;* synod chełmiński z r. 1745 zaś, żeby tabernakulum było dobrze strzeżone i należycie zamknięte, *bene tutum et jugiter clausum*; prowincyonalny synod wiedeński z r. 1858. lit. 3. cap. 4: tabernakulum, w którem się przechowuje Najśw. Sakrament, jest najświętszem miejscem z całego świata; drzwi od niego najszczelniej mają być zamknięte“. Synod dyecezalny paderborński z r. 1867 *de sacr. eucharistiae* cap. 24: „Pleban o to niech najsumienniej się stara, ażeby tabernakulum zawsze było zamknięte, ażeby N. Sakramentowi czasem wzgarda nie została wyrządzona, *ut tabernaculum semper clausum sit, ne ulla unquam huic sacramento injuria fiat.* Kto ma klucz od tabernakulum przechowywać? Tylko strażnik świętości, pleban sam tylko jest uprawniony i obowiązany klucz u siebie zachowywać. I pod tym względem nie brak upomnień synodalnych: Posłuchajmy naj-

*) Jak najchętniej drukiem i rozsyłką takich kartek gotowi jesteśmy się zająć, skoro tylko szan. autor powyższego artykułu wzór do nich nam zechce łaskawie nadesłać. *Przyp. Red.*

przód, co synod paderbornski z r. 1867 przepisuje: klucz od tabernakulum nie ma zostawać we drzwiach, nie ma leżeć na ołtarzu lub w zakrystyi, ani świeckiemu człowiekowi nie ma być powierzany, *neque ulli unquam laico*, a więc ani kościelnemu, a w klasztornych kościołach nawet zakonnicy nie ma być powierzany, tylko w parafialnych kościołach sam pleban albo za jego dozwoleniem inny kapłan ma ten klucz u siebie mieć, *solus parochus vel alius sacerdos cum ipsius licentia clavem illam custodiat*. W tym samym duchu odzywa się prowincyonalny synod wiedeński: „klucze do tabernaculum, których dobrze mieć po dwa, niech będą w schowaniu u plebana albo jego współpracownika (wikarego), *claves, quas duas habere consultum est, parochus vel ejus cooperator custodiat*, a że do tego schowania kościelny nie jest uprawniony, uczy wyżej wspomniony synod w Eichstädt: *clavibus apud sacerdotes et non in manibus campanatorum et aliarum saecularium personarum semper retentis*. Również Congr. Concilii w dekrecie z 14 listop. 1693 i encyklika Benedykta XIV z 9 lutego 1751 przypomina proboszczom ścisły obowiązek co do troskliwego chowania klucza od tabernakulum. Ale czy te środki ostrożności, jakiemi Kościół ubezpiecza ołtarz, strzegą już niezawodnie od gwałtownego włamania się do przybytku bożego? Bynajmniej, ale wierne przestrzeganie kościelnych przepisów broni plebana od zarzutu niedbalstwa, jakiby sobie musiał uczynić, gdyby zaniechał być wiernym strażnikiem *Sanctissimi*. Doświadczenie uczy, iż wielekroć świętokradztwo w kościele przez to udaremnione zostało, iż złodziej do zamkniętego dobrze i mocno obwarowanego tabernakulum dobić się nie mógł, a jakież wyrzuty czynić sobie musi kapłan z wiarą, i jakiej kary godzien, jeśli przez swe niedbalstwo, przez pozostawienie kluczyka na ołtarzu złoczyńcy spełnienie zbrodni sam ułatwił! Zresztą nie od samych złodziejów grozi niebezpieczeństwo zniewagi N. Sakramentowi. Niepotrzebna ciekawość albo nawet ciemny zabobon również mogą się stać przyczyną świętokradztwa, gdy rządzca kościoła sam do tego sposobność ułatwi przez pozostawianie kluczyka od tabernakulum na ołtarzu na łaskę sług kościelnych lub dziatwy, wpuszczonej do kościoła i zostawionej bez dozoru. Piszący te słowa był w chłopięcym wieku naocznym świadkiem, jak z chłopców, którzy weszli do kościoła podczas zamiatania onegoż po południu, jeden zabierał się już do otwierania tabernakulum, w czem mu na szczęście jeszcze drugi przeszkodził.

Pierścień. Lubo rzadko, można czasem widzieć księży, noszących na palcu pierścionek. P i e r ś c i o n e k na ręku kapłana jest rzeczą ani stosowną ani dozwoloną. W Kościele jest znany tylko użytek p i e r ś c i e n i, (sygnetów) ale te wolno nosić tylko biskupom i prałatom, upoważnionym do tej dystynkcyi, n. p. protonotaryuszom apost. i innym. Przy mszy św. zaś, oprócz biskupa, żadnemu, najwyższemu nawet dygnitarzowi, nie wolno używać pierścienia, jak świadczy wyraźny dekret Stolicy Ap. z 11 kwietnia 1840 in Hydruntin., *quoad annuli usum serventur decreta pluries edita, praesertim in Benevent. die 13 Sept. 1670 ad 2. quo annuli delatio in missa est vetita omnibus s a c e r d o t i b u s, etiamsi sint Protonotarii titulares, Dignitates et Canonici cathedrales.* Zakaz noszenia pierścieni często był i w Kościele polskim ponawiany dla tych, co nie mając do tej odznaki prawa, z grzesznej próżności lub niewłaściwej elegancyi ją sobie przywłaszczali. W przedziwnym liście pastoralnym kardynała prymasa Bernarda Maciejowskiego, jednym z najpiękniejszych pomników biskupiej gorliwości w naszym Kościele (1607), czytamy następny zakaz w tej mierze: *annulos sub et amissione eorumdem et alia juxta valorem illorum pecuniaria poena, distribuenda in pauperes, non gestent, nisi Praelati, aut quibus hoc competit ex officio, dignitate, gradu, vel privilegio speciali.*

Nowe książki.

Ołtarz złoty, czyli zbiór nabożeństwa dla chrześcijan katolików, z przydaniem pieśni nabożnych, z ksiąg przez Kościół potwierdzonych dla użytku wiernych ułożony, wyd. 4. Kraków 1877, nakład drukarni Anczyca i Sp. Cena 1 złr. 20 ct. opr. 1 złr. 80 ct. Książka niniejsza do naboż. zaleca się drukiem wyraźnym, wielkim, i ceną tanią. W poezyach religijnych ks. Antoniewicza, które zdaniem naszem mniej może stosownie w niej pomieszczono, został jeden wiersz fatalnie przekręcony. W *Listach w Duchu Bożym do przyjaciół* kazał się ks. Antoniewicz zbolałej matce w znanem *Poselstwie aniołka w niebie* pocieszać temi słowy:

Głos mój podnoszę do Bogarodzicy
Tu z pod ubogiej tego domku strzechy,
Bo w duszy mojej s m u t n o j a k w c i e m n i c y
Wygasły wszystkie życia w niej pociechy itd.

Otóż w *Ołtarzu złotym* z niedopatrzenia się korrektora zrobiła się fatalna pomyłka, bo 3 wiersz brzmi tam:

Bo w duszy mojej c i e m n o j a k w p i w n i c y,

przez co cały wdzięk pieśni zgubiony i w śmieszność obrócony. Mamy nadzieję, że szan. wydawca tę krzywdę, ks. Antoniewiczowi wyrządzoną, wydrukowaniem kartonu naprawi, a w przyszłem wydaniu jego poezye całkiem wypuści, jako układem i formą, zdaniem naszem, nie do książki do nabożeństwa odpowiednie, chociaż gdzieindziej z największem zbudowaniem i serca pociechą mogą być czytane.

KORRESPONDENCYE.

Ze Lwowa. Pomimo wezwania, jakie wystosował *Pastor Bonus* z okazyi wydania katechizmu ks. X. do wszystkich, których ta sprawa obchodzi, wstrzymałem się z memi uwagami dotychczas, bo myślałem, że kto kompetentniejszy zabierze głos w tej sprawie; chciałem też, aby tymczasem katechizm ten mógł przejść do rąk szan. duchowieństwa, aby takowy dobrze poznać i ocenić mogło. Gdy jednak nikt dotąd się nie odzywa, chwytam za pióro, aby podać kilka uwag w tej sprawie, w nadziei, że chociażby nie były trafne, to wywołają może dyskussyą, która może być pożyteczną. W r. b. pojawiają się dwa katechizmy, jeden dla II kl. ks. X. a drugi przerobił z niemieckiego ks. H. Biega. Ostatni jest znacznie obszerniejszym i mógłby być użytym w IV kl., a może nawet w szkołach średnich. Ale tak między temi dwoma jak i między innemi katechizmami, wydanemi w ostatnich latach, tak u nas jak i w Poznańskiem, widzimy wielką różnicę pod względem podziału materyi, jako też jej obrobienia. Możnaby wszystkie te dziełka podzielić na dwie grupy: pierwsza, do której należy dziełko ks. Królickiego z r. 1874, jako też katechizm ks. X. z r. b., jest ułożona mniej więcej według ks. Szustera lub Kanizyusza a druga grupa liczniejsza jest albo tłumaczona albo przynajmniej ułożona według układu Deharba. Nim jednak o pierwszym i drugim układzie swe zdanie wypowiem, muszę wspomnieć cokolwiek w ogólności o katechizmie dla szkół ludowych.

Jak już sama nazwa tych szkół świadczy, powinien katechizm przeznaczony dla nich uwzględniać głównie potrzeby dzieci z ludu, tj. tych, które mieszkają po wsiach i małych miasteczkach, (małe miasteczka stoją u nas pod względem intelligencyi ogółu mieszkańców prawie na równi ze wsią); bo dzieci po większych miastach mają wyższe szkoły, w których niedostatki początkowej nauki łatwo mogą uzupełnić, a zresztą posiadają systemizowanego katechetę, który jest im wyłącznie oddany; więc nie szkodzi im to, że katechizm, którego się uczą w II kl. nie zawiera obszernie nauki wiary i obyczajów, ale tylko niejako mleko, i to w malutkiej ilości. Dzieci naszego ludu, które szczególnie należy mieć na oku,

potrzebują czegoś więcej; potrzebują one silniejszego pokarmu dla duszy. Im potrzeba wyłożyć krótko i jasno, ale przytem i dokładnie całą naukę Kościoła, potrzeba też załączyć króciutką historyą biblijną, nabożeństwo przy spowiedzi i komunii i przy mszy św., a nawet kilka najpotrzebniejszych pieśni. Potrzebę tę uznano już na zachodzie, w Niemczech i we Francyi. Tam katechizmy dyecezalne zawierają to wszystko, jak np. katechizm dyecezyi rottenburskiej, paryzkiej i innych. Stawmy się tylko w położeniu ludu naszego, a uznamy słuszność tego twierdzenia. Po wsiach naszych jest najwięcej szkół trzyklasowych; ale pomimo to mała tylko liczba dzieci kończy te 3 klasy, bo biedny wieśniak nie może się przy gospodarstwie obejść bez dziecka. Przeważna większość dochodzi zaledwie do II kl., więc nigdy nie będzie miała w ręku innego katechizmu, jak przepisany do II kl.; ale i te, które kończą 3 klasy, poprzestają zwykle na pierwszym katechizmie, bo wieśniakowi wydaje się to marnotrawieniem grosza, krwawo zapracowanego, aby kupować dziecku dwa katechizmy. Doświadczenie uczy, że dziecko wiejskie kończy zwykle na małym katechizmie całe swe religijne wykształcenie; jeżeli więc ten katechizm nie podaje gruntownie nauki Kościoła, krótkiego rysu biblijnej historyi i najpotrzebniejszego nabożeństwa, nie będzie ono miało nigdy jasnego pojęcia o całości nauki Chrystusowej, nie będzie znało najważniejszych osobistości starego i nowego testamentu, i nie potrafi tego zastósować w praktyce, czego się w małym katechizmie uczyło.

Gdyby to lud naszego obrządku miał przynajmniej w miejscu kościoły, toby te wszystkie niedostatki mógł uzupełnić pasterz na katechizacyi niedzielnej, ale wiemy przecież, że w większej połowie kraju naszego jest on pomieszany z ruskim; kościoły są rzadkie, a jeden ksiądz ma po kilkanaście wsi przydzielonych do parafii. Pomimo największej gorliwości nie potrafi on swych parafian rozproszonych na przestrzeni kilkomilowej o tem wszystkiem starannie pouczyć, co potrzebne do zbawienia, nie może odwiedzać często wszystkich szkółek, bo musi też pilnować kościoła, do którego parafianie z okolicy w rozmaitych potrzebach się zgłaszają, więc zaledwie w miejscowej szkole zdoła przejść katechizm przepisany; do systematycznego wykładu historyi biblijnej dochodzi bardzo rzadko, a po wsiach prawie nigdy; gdy więc taki wieśniak przyjdzie czasem do kościoła na kazanie i usłyszy tam o Abrahamie lub Mojżeszu, trudno, aby sobie co innego mógł pomyśleć, jak że to musiał być jakiś poczciwy arendarz, wyjątek z pomiędzy innych szachrajów. Uważam więc za rzecz niezbędną, aby w katechizmie dla szkół ludowych mieściła się także krótka historya biblijna, z którejby dzieci mogły poznać historyą objawienia Bożego i najważniejsze osobistości starego i nowego zakonu, przynajmniej z nazwiska i stanowiska, jakie zajmowały. Potrzeba też dziecku podać do rąk najpotrzebniejsze modlitwy, jako to: nabożeństwo przy mszy św., spowiedzi i komunii, aby umiało należycie odbyć spowiedź, a podczas mszy św. nie darmowało, i nie przeszkadzało drugim w kościele, bo książeczką do nabożeństwa mało które może się poszczycić, czy to dla ubóstwa, czy też z niedbalstwa rodziców. Jeżeli ta potrzeba nie okazuje się tak gwałtowną w zachodniej Galicyi, to począwszy od Sanu na wschód jest ona naglącą, bo tutaj mają parafianie czasem kilka mil do kościoła, a duchowieństwo ruskie w wielu miejscach stara się nasz obrządek uszczuplić a praktyki jego wyszydzić. Niektórzy zakazują n. p. publicznie w cerkwiach, aby nie chodzić do kościołów, do naszych odpustowych miejsc, odmawiania różańca, noszenia szkaplerzów itp. W obec takiego stanu rzeczy zasługuje lud nasz na wszelką troskliwość i wyrządzonoby mu istotnie wielką krzywdę, gdyby przy układaniu katechizmu dla szkół ludowych nie uwzględniono jego potrzeb. Należałoby więc albo dwa katechizmy ułożyć, jeden dla szkół trywialnych i parafialnych, razem dla 2 i 3 klasy, a drugi dla szkół głównych, albo też ściśle ludowy katechizm dla wszystkich szkół ludowych przepisać. *(Dok. nast.)*

Z pod Rzeszowa. W miasteczku Sędziszowie odbyła się od 18 do 27 sierpnia r. b. ośmiodniowa missya za staraniem ks. prob. Sapeckiego, i przy pomocy bractwa *Boni Pastoris*. Czterech OO. Tow. Jezusowego, pod przewodnictwem zestarzałego w pracy missyonarskiej O. Baczyńskiego, wzięło w niej udział; nadto oprócz miejscowego pasterza i wikarego, księdza Gwoździowskiego, pomagali w pracy missyjnej przez odprawianie nabożeństwa i słuchanie spowiedzi OO. Kapucyni sędziszowscy, OO. Dominikanie z Borku, tudzież kapłani z sąsiednich parafij, tak dyecezyi przemyskiej (Swilcza, Mrowla, Głogów, Trzciana, Przybyszówka, Zgłobień, Stobierna, Słocina), jak i tarnowskiej (Ropczyce, Góra ropczycka, Nockowa, Witkowice). Kilku bawiących w okolicy na wakacyach alumnów seminaryum przem. jużto służyło do assysty, jużto zbierało składki na pokrycie przynajmniej częściowe kosztów missyi. Ks. prałat Skrzyński, zatrzymany kuracyą w kąpielach, nie mógł niestety przybyć do Sędziszowa; zarząd bractwa *Boni Pastoris* zastępował przeto w nieobecności ks. rektora ks. Skocki z Gogolowa.

Na obszernym dziedzińcu dworskim, zarosłym prześlicznym trawnikiem, tuż między kościołem parafialnym a klasztornym położonym, w cieniu rozłożystych drzew wystawiono piękny namiot, w którym się znajdował ołtarz do odprawiania nabożeństwa w czasie missyi; w znacznem oddaleniu naprzeciwko ołtarza urządzono pod drzewami ambonę, którą nakryto baldachimem, zaś pomiędzy amboną a ołtarzem i po obu stronach znajdowała się ogrodzona baryerami przestronna równina, na której kilkotysięczna rzesza wygodnie pomieścić się mogła. Tu i owdzie stały ławki dla słabszej publiczności i kilka siedzeń pod drzewami, gdzie słuchali spowiedzi św. kapłani, miejsca w konfessyonałach obu miejscowych kościołów znaleźć nie mogący. Miejsce było wyborne, przeszkadzała tylko trochę blizkość gościńca publicznego i dworca kolei żelaznej, skąd niekiedy zgiełk i gwar niemile dolatywał. Jeszcze wcześnie przed rozpoczęciem missyi ks. prob. Sapecki zawiadomił o niej przez xx. dziekanów sąsiednich dekanatów wszystkich xx. rządzców przyległych parafij, i zaprosił tak księży jak i lud wierny do Sędziszowa na to niezwykłe nabożeństwo. To też już zaraz na początku missyi, t. j. w sobotę, a osobliwie w pierwszą i drugą niedzielę, prócz licznie zgromadzonych parafian miejscowych, których jest do 6.400 dusz, przybywały processyami liczne kompanie, prowadzone jużto przez przełożonych bractw, jużto przez swoich duszpasterzy. Liczba zgromadzonego ludu podczas tej missyi wynosiła prawie codziennie 15 do 20 tysięcy, a w ostatnią niedzielę dochodziła nawet do 30.000; najwięcej między zgromadzonymi było wiejskiego ludu, lecz nie brakło także mieszczan i intelligencyi z miasteczka, kolei i cukrowni, jako też z okolicznych dworów. Kapłanów prawie codziennie pracowało przeszło 20, a w niektóre dnie nawet i więcej, a wszyscy tak byli zatrudnieni, iż zaledwie znaleźć mogli trochę czasu na wytchnienie i pokrzepienie sił; ludu przy konfessyonałach wszędzie było pełno. Wielu na widok tak licznych tłumów przypominało sobie uroczystość stoletniej rocznicy koronacyi cudownej statuy Matki Boskiej u OO. Bernardynów w Rzeszowie, na której się w r. 1863 znajdowali. Porządek nabożeństwa był zwykły missyjny; codziennie po 6 nauk przeplatanych mszami, różańcami, litaniami, nieszporami z supplikacyami, błogosławieństwem Najśw. Sakramentem i innemi modłami missyjnemi. O onych rzewnych scenach w czasie uroczystej, wspólnej kommunii św. we czwartek i w niedzielę, kiedy przystępujący do Stołu Pańskiego, rozdzieleni według płci i stanu, stojąc pod czterema chorągwiami, na wezwanie kaznodzieji, wśród powszechnego płaczu i łkania, wzajemnie się przepraszają i upadłszy na kolana błagalnym głosem proszą celebrującego swego pasterza o da-

rowanie win, nie chcę się tu rozpisywać, boć kto był na missyi, nie zapomni ich nigdy, a kto nie był sam naocznym świadkiem, to z opisu, choćby najwierniejszego, nie zdoła sobie dokładnego zrobić o tem wyobrażenia. Wspominam tu tylko o uroczystej processyi z ewangieliami przy ołtarzykach na około missyjnego placu wystawionych, podczas której tysiące piersi śpiewało pienia pochwalne utajonemu w Najśw. Sakramencie Zbawicielowi; a kiedy przy ostatnim ołtarzu na znak kapłana wszystkie obrazy, berła brackie i chorągwie nagle ku ziemi się pochyliły i cała rzesza pobożnego ludu padła na kolana, a celebrans z ambony błogosławił Najśw. Sakramentem na cztery strony, jakieś niepojęte uczucie, jakaś święta trwoga ogarnęła wszystkich oddających najgłębszy pokłon nieskończonemu w majestacie, utajonemu pod postacią chleba, prawdziwemu Bogu-Człowiekowi. Zaiste nie masz nic wspanialszego, nic świetniejszego, nic tak uroczystego i do głębi serce człowieka wzruszającego, jak podobna processya, obchodzona u nas w Polsce z tak wielką okazałością i solennością, a mianowicie kiedy jej jeszcze więcej uroku dodaje piękna przyroda, i piękna sprzyja pogoda. Końcowa ceremonia przy krzyżu, przygotowanym na środku placu missyjnego odbyła się w sposób tkliwy i rozrzewniający. Po skończeniu przedostatniej nauki, miejscowy ks. proboszcz przybył w towarzystwie OO. Missyonarzy i wielu innych kapłanów do krzyża i zaintonował smętną onę pieśń: *Krzyżu święty nadewszystko*. W tem panienki zdjęły wieńce z kwiatów, w które umajony był krzyż, i stanęły z niemi w pierwszym rzędzie, kapłani zaś, panowie, mieszczanie i wieśniacy, wśród powszechnego rozczulenia podjęli drzewo krzyżowe, a położywszy na swoje ramiona, nieśli w uroczystej processyi z obrazami i chorągwiami przez ulice miasta na cmentarz, koło kościoła paraf., gdzie krzyż postawiono na pamiątkę odbytej missyi św. O. Superior wstąpił na ambonę i miał ostatnią naukę o znaczeniu tego krzyża pamiątkowego, o odpustach doń przywiązanych i o zachowaniu owoców missyi; potem podziękował miejscowemu ks. proboszczowi za jej urządzenie, a ludowi za cierpliwość i pilność w słuchaniu nauk; wreszcie pożegnał się ze wszystkimi i udzielił z krzyżem w ręku papiezkiego błogosławieństwa, a celebrans supplikacyami i processyą z *Te Deum* do kościoła, zakończył uroczyście to tak naszemu ludowi miłe nabożeństwo missyjne, podczas którego, pomimo tylotysięcznej ludności, nie wydarzył się najmniejszy niepomyślny wypadek. O błogich skutkach missyi sędziszowskiej trudno tu pisać i je wyliczać; zna je w zupełności tylko Ten, *który wypatruje serca*; z tych jednak szczerych z całego życia spowiedzi św., z tych tak uroczystych obietnic poprawy, publicznie czynionych, z tych potoków łez wzruszonego do głębi ludu, z tych wreszcie tak licznych zapisów do bractwa wstrzemięźliwości, N. Serca J., Serca Maryi i Szkaplerza św. jawnie się okazuje, ile zbawiennych owoców zrodzić musiała ta missya. Dodajmy do tego wszystkiego jeszcze oświecenie i utwierdzenie wielu w św. wierze katol., pojednanie się rozłączonych małżonków lub zwaśnionych sąsiadów, wynagrodzenie poczynionych kradzieży i zrządzonych szkód, w końcu naprawienie danych zgorszeń i odebranej dobrej sławy bliźniemu, a będziemy mieli przynajmniej słaby obraz tych niewypowiedzianych pożytków, jakiemi ubłogosławione są od Boga missye dla tych, co je pobożnie odprawiają. Stąd to pochodzi, że teologia pasterska katolicka i Ojcowie śś. (Bened. XIV, Pius IX) zaliczają missye do najdzielniejszych i najskuteczniejszych środków w duszpasterstwie i usilnie je zalecają celem naprawienia, odnowienia i utwierdzenia moralności chrześcijańskiego ludu. *Ks. Z. S.*

Starawieś 8 września. Wspaniały obrzęd koronacyjny, dokonany dziś przez ks. nuncyusza w assystencyi dwóch arcybiskupów i jednego biskupa, kilku infułatów, prałatów i członków sześciu kapituł, niemniej zastępu kilkuset kapłanów, znacznej liczby szlachty i przeszło 100 tysięcznego tłumu ludu zakończył się o godz. $1/_2$ do 2 z południa. Pogoda od rana niepewna, do tej też chwili sprzyjała. Zaledwie bowiem włożył ks. nuncyusz na głowę Bogarodzicy w cudownym Jej obrazie koronę i udzielił ludowi błogosławieństwa, puścił się rzęsisty deszcz, który niemożebnym uczynił odbycie uroczystej processyi z obrazem i intronizacyą onegoż, co wszystko podług programu dziś po nieszporach odbyć się miało. Ks. nuncyusz powróciwszy processyonalnie do kościoła, złożył tu szaty pontyfikalne i udał się w otoczeniu biskupów, szlachty i duchowieństwa do swego pomieszkania. Tej samej chwili zapełniły się wszystkie korytarze klasztoru gośćmi, którzy wkrótce zasiąść mieli do stołu. Rozumie się, że obecność przeszło 300 osób spowodowała gwar, który atoli nietylko nie raził, ale przeciwnie miłe sprawiał wrażenie. Z przyjemnością widziałeś szlachtę, ściskającą się po staropolsku i witającą serdecznie swych duszpasterzy. Kapłani rozmaitych obrządków i dyecezyj zapoznawali się na wzajem, gdy znów koledzy i dawni znajomi, którzy się tu po kilkunastu latach spotykali, nie bez wzruszenia podawali sobie dłonie i przywodzili na pamięć dawne czasy. Co do mnie wyznam, że pamięć dnia tego pozostanie mi na zawsze miłą. Spotkałem tu znaczną część kapłanów, z którymi dzieliłem trudy i przyjemności pielgrzymki rzymskiej, kapłanów, którzy w ciągu lat ośmiu gorliwie wspierali i wspierają usiłowania moje około wydawnictw pism ludowych i kościelnych. Znaliśmy się dotąd z dala, dziś miło mi było poznać ich osobiście, pomówić nie o jednej sprawie i podziękować za popieranie wspólnych nam wszystkich interesów. O godzinie 3 przerwał dzwonek klasztorny wzmagający się gwar, wzywając do stołu. Zdawało się, że niepodobną będzie rzeczą nie już pożywić, ale pomieścić u stołu wszystkich obecnych. Tymczasem przekonałem się, że o nikim niezapomniano, a 340 osób znalazło się u stołu, na którym niczego nie zabrakło. Trzeba zaś wiedzieć, że równocześnie posilało się w klasztorze Służebniczek N. P. 76 pań, gdy znów później do drugiego stołu zasiadło do 80 osób zwykłych mieszkańców goszczącego nas domu, a i setki służby nie pozostały bez posiłku! Przy głównym stole zajęli miejsca obok ks. nuncyusza xx. biskupi i obywatele. Pierwszy toast wzniósł ks. prowincyał Kautny*). „Widzieliśmy w tych dniach, rzekł sędziwy przewodnik Towarzystwa, zadziwiające i serca rozrzewniające zjawisko, nietylko ludziom, ale też i Bogu miłe, lud katolicki pod przewodnictwem prześwietnych władz duchownych i świeckich i przezacnej szlachty, garnącej się do tutejszej świątyni, aby uwielbić przenajświętszą Królową nieba i ziemi i uczcić Najdostojniejszego Posłannika Stolicy Apost. która jest punktem środkowym jedności wiary i miłości, tworzy też ów nierozerwalny związek, który władzę, szlachtę i lud w jedną wielką chrześciańską familią łączy. Na fundamencie tej jedności oparta jest też nadzieja nasza, nietylko wiecznej ale i doczesnej szczęśliwszej przyszłości. Z tych też przyczyn wznoszę zdrowie Najwyższego Pasterza i Stróża tej jedności, Ojca św. Piusa IX. Niech żyje!“ Po trzechkrotnie powtórzonym okrzyku przez obecnych na cześć Piusa IX, nuncyusz dziękując po łacinie za toast na uczczenie Ojca św. wzniesiony, powiedział, że najlepiej wie i czuje, jak szczere i silne są wyrażone w nim życzenia tego narodu i miłość dla Najwyższego Pasterza Kościoła, a zwłaszcza po tak wspaniałej i wiekopomnej manifestacyi pobożności katolickiej w dzisiejszej uroczystości, która się jego oczom przedstawia. Następnie wyrażając nadto swe podziękowanie i wszystkich do łączności *(adhaesio)* z dniem każdym się wzmagającej do stolicy św. Piotra i Ojca św. pobudzając, wezwał obecnych, aby kielich spełnili na cześć Najjaśniejszego Pana, życząc mu długich, szczęśliwych i pełnych chwały lat. *Vivat!* Znów zgodnym chórem ponowiły się wiwaty. Ks. metrop. Sembratowicz po łacinie wzniósł toast na

*) Odtąd rzecz dalsza wzięta z *Czasu*.

cześć nuncyusza i zakończył ruskiem *mnohaja lita*, a chór młodzieży nowicyatu zaintonował tę pieśń dziwnie rzewną. Nuncyusz ponownie ujął kielich w rękę, i z zapałem włoskim a Rzymianina powagą i siłą spełnił toast, w którym spoił w całość odmienne a jednak łączące się życzenia, myśli i uczucia. Odpowiadając ks metropolicie ks. nuncyusz, wyraził swą wdzięczność dla wszystkich, którzy go tak wspaniale przyjęli, przedewszystkiem zaś wzniósł zdrowie biskupów galicyjskich, obecnych i nieobecnych, którzy pasterską gorliwością utrzymują ducha wiary i pobożności w narodzie, rozniecając chwałę Bożą, życząc im niebieskich darów i długiego żywota. *Vivat!* Następnie zwracając swą mowę do obywatelstwa (*nobiles*), rzekł, że w historyi wielu koronacyj obrazów Najśw. Boga Rodzicy, w zeszłym odbytych wieku, szlachta polska szczególniejszy udział brała, chlubiąc się nietylko świetnością imienia i zasługami przodków, ile gorliwem wyznawaniem wiary katolickiej, stwierdzając przez to żywą wiarę narodu polskiego, ku Boga Rodzicy, którą dla tego Królową Korony Polskiej nazwali; dodał, że i historya dzisiejszej koronacyi znakomitości szlachty polskiej udział potomności przekazując, świadczyć będzie o jej wielkiej pobożności i nieustającej żarliwości w wierze katolickiej. Zakończył wyrażając życzenie, aby ci, których Opatrzność Boska wyniosła czy to stanowiskiem czy bogactwy, przykładem świecili innym tak co do cnót jak i dobrych uczynków na pożytek wiary i ojczyzny. *Vivant*! Z kolei słowy pełnemi miłości zwrócił się z życzeniem do duchowieństwa obrządków greckiego i łacińskiego. Wyraził niezmierne zadowolenie, którego doznał w obecności tak licznego zastępu kleru obu obrządków i z *gorliwości, jedności i zgody*, z jaką ich widział pracujących w tych dniach dla uświęcenia i zbawienia wiernych; wyraził życzenie, aby ta gorliwość i ta łączność i zgoda serc, która przeciwności najgorszych czasów przełamać jest zdolną, z dniem każdym między nimi więcej kwitła i nabierała siły na większą chwałę Bożą, wzrost religii i zbudowanie narodu. Oby Najśw. Panna, Królowa Niebios, która zwaną być chciała *Matką pięknej miłości*, pomnożyła ducha gorliwości, pokoju i zgody w całem duchowieństwie Galicyi, aby mogło z obfitym plonem w winnicy Pańskiej pracować. Końcowy ustęp poświęcił nuncyusz OO. T. J., podnosząc ich niezmordowaną czynność w Kościele Bożym, oraz prace i gorliwość, tak obfite wydającą owoce w społeczności chrześcijańskiej. Zakończył serdecznem i gorącem życzeniem na pomyślność i wzrost kollegium starowiejskiego. Po każdym ustępie wspaniały ten toast przerywały okrzyki na cześć monarchy, biskupów, szlachty polskiej, zgody obrządków i pomyślności duchowieństwa i wreszcie tego zakonu, który dla unii wydał niegdyś apostołów i męczenników, a dziś znów uczynił pierwszy krok ku zbliżeniu i wzmocnieniu jedności dwóch obrządków. Mowa nuncyusza połączyła umiejętnie stronę polityczną, narodową i religijną tej wielkiej manifestacyi uczuć katolickich w naszym kraju. A słowa te wysłannika Rzymu, reprezentanta Namiestnika Chrystusowego, godzi się zapisać obok słów Ojca św. do deputacyi polskiej, bo tkwi w nich nowy dowód miłości Stolicy Apost. i troski o sprawy Kościoła w naszym kraju. Potem powstał hr. Stan. Tarnowski: „W szeregu toastów dzisiejszej uczty", rzekł, „nie możemy pominąć jednego jeszcze toastu na cześć tego dostojnika Kościoła, który jest duchownym zwierzchnikiem naszego narodu, a okryty został purpurą kardynalską w więzieniu za wiarę. Pij więc zdrowie Kardynała Prymasa Ledóchowskiego". Ks. Wład. Czartoryski wniósł, aby przesłać telegramem wyraz uczuć wierności zgromadzonego duchowieństwa, obywateli i ludu Ojcu św. Obecni poparli wniosek okrzykiem. Sekretarz nuncyatury ks. Rossini z polecenia nuncyusza zredagował telegram z wyrażeniem uczuć wierności w imieniu stu tysięcy zgromadzonego ludu. Inny telegram wysłano do ks. Kard Ledóchowskiego. Szereg toastów zakończył ks. kan. Polkowski następnie: „Niewypowiedziana jest radość nasza, iż Wasza Excellencya rzetelne, z serca płynące objawy naszej wierności ku Stolicy Ap. ku Ojcu św. tak rzewnie i serdecznie przyjmuje. Dzięki za to składając nieskończone błagamy, aby Wasza Excellencya był rzecznikiem naszym przed Jego Świątobliwością wielkim Piusem IX. Dla siebie racz przyjąć niezłomną cześć, wiarę i miłość duchowieństwa, polskiego i ruskiego ludu razem. Niech żyje Ojciec św. Pius IX, papież i król! Niech żyje reprezentant Stolicy Apostoskiej. nuncyusz Jacobini!" Po obiedzie obecni podpisywali akt, który do brewe koronacyjnego zostanie przyłączony. Wieczorem zajaśniały ognie sobótki na okolicznych górach.

Kronika kościelna.

Rossya. O niektórych xx. wygnańcach, którzy przebywali w mieście Buju, kostromskiej gubernii, otrzymujemy z szacownego a wiarogodnego źródła następujące wiadomości. Było zesłanych do Buja sześciu kapłanów: 1) Ks. *Kozicki*, z dyec. żmudz. zesłany na Sybir r. 1865, przebył tam do r. 1869. W tym czasie przewieziony do Buja, był tu do r. 1872. W skutek usilnych starań różnych osób mieszka w Kurlandyi (zob. *W. Kość.* z r. b. str. 38), lecz mu do swej dyecezyi nie wolno powrócić. Nędzą i głodem zmuszony przyjął obowiązki lokaja u lekarza i prowizora ziemskiej powiat. apteki w Buju. 2) Ks. Gabryel *Onoszko*, kanonik katedralny saratowski, prof. tamtejszego seminaryum, wysłany z Saratowa do Buja w r. 1863, przebył tu do r. 1871. Podczas wygnania zajmował się osuszeniem bagna pod miastem, a jako muzyk wykształcił orkiestrę, złożoną z sześciu wygnańców, która o głodzie dawała koncerta amatorskie. W r. 1871 wysłany do gub. jekaterynosławskiej mieszka w mieście gubernialnem, lecz mu nie wolno spełniać żadnych posług duchownych; ma lat 57. 3) Ks. Dominik *Żuk*, prob. ze Skopiszek, dek. abelskiego, dyec. żmudz. wywieziony r. 1865 na Syberyą, był tam do r. 1871 w mieście Maryjsku, gub. tomskiej. W styczniu r. 1871 przesłany do Buja, był tam do r. 1876; obecnie mieszka w mieście gubernialnem Kostromie. Ma lat 54; jestto kapłan wzorowy. Na wygnaniu w Maryjsku zajmował się gospodarstwem, tj. uprawą kilku morgów ogrodu, z którego miał utrzymanie. W Buju trudnił się rybołóstwem, lecz zawsze narzekał, że w Buju i ryby niełaskawe na wygnańców, bo zjadały przynętę, a zręcznie unikały zasadzki. 4) Ks. Ludwik *Lebiedziński* z dyec. wileń. prob. z Wasilkowa, o kilka mil od Białegostoku, lat 46, zesłany na Sybir r. 1865, przebył w Tomsku do r. 1871; w styczniu tegoż roku przesłany do Buja, był tu do r. 1874, w którym wysłano go do m. Kostromy; obecnie mieszka w Warszawie, lecz jako człowiek prywatny. Na Syberyi trudnił się lekcyami, w Buju zajmował się uprawą ogrodu. Po jego wywiezieniu z Wasilkowa kościół obrócono na cerkiew, a parafią katolicką miastową przyłączono gdzieindziej. 5) Ks. Jan *Leonowicz*, prob. z Kroków, dyec. żmudz. lat 73; w r. 1865 był uwięziony w Dynaburgu; gdy Murawiewowi przedstawiono wyrok śledczej komissyi, uwalniający go z pod jakiegoś zarzutu, napisał tenże na wyroku: *chociaż nie winien, zesłać go na Sybir.* Wywieziono go do Omska, gdzie przebył lat 8; następnie przesłany do Buja, przebył tam dwa lata. W skutek starań obywateli bujskiego powiatu, moskali, uwolniono go i pozwolono mu mieszkać u swego brata na Żmudzi, lecz w charakterze cywilnego człowieka. W Omsku i Buju trudnił się książką, spisywaniem i przepisywaniem różnych notatek historycznych, lekarskich przepisów, anegdot itp. rzeczy, a takich notatek miał pełen tłumok, a wszystkie pomieszane jak groch z kapustą. Przypominały one notatki znajdowane na starych kalendarzach lub na okładkach książek, gdzie to razem zapisane jest urodzenie dziecka, ocielenie się krowy, wartość kupionych łyżek srebrnych, adres do dawnego znajo-

mego człowieka, wydanie przędzy tkaczowi, maść skuteczna na oczy, przepis do robienia kołdunów itp., a jednak są tam niektóre bardzo ładne, ciekawe i pożyteczne, a nawet dowcipne rzeczy. Był to kapłan świątobliwy i bardzo pobożny. Pomimo że miał lat przeszło 70, wyglądał bardzo czerstwo. Postawę miał poważną, włosy siwe, i ani jednego nie stracił zęba. Cały dzień ślęczał to nad brewiarzem, to nad książką, a pomimo nędzy materyalnej często śpiewał przy swej pracy nabożne lub w chwilach wyjątkowo wesołych żmudzkie piosenki; lecz miał też i chwile smutku, jakiegoś upadku na duchu; wówczas uciekał do lasu i gdzieś w gęstwinie rzewnie płakał. Kilka razy chłopi zeszli go na tym płaczu, a wtedy siłą prawie prowadzili go do swego domu, i całując po rękach ugaszczali, czem mogli, pocieszając go: „Bóg miłosierny, wróci was w rodzinne strony". Szczególniejszą odznaczał się znajomością pisma św. tak dalece, iż wiedział nietylko, ile która księga ma rozdziałów, ale nawet, ile który rozdział ma wierszy. Zwano go powszechnie świętym staruszkiem, *światyj stariczok*. 6) Ks. Wincenty *Smoczyński*, z archidyec. warszaw. dr. prawa i lic. św. teol. lat 35, uwięziony 15 paźdź. 1872 w cytadeli warszaw. za podejrzenie, jakoby ułatwiał korrespondencye biskupom polskim ze Stolicą Ap. przebył w więzieniu 5 miesięcy; następnie skuto go w kajdany publicznie na placu w Warszawie wraz z dziewięcioma zabójcami i wysłano do Rossyi. W Jarosławiu nad Wołgą trzymany w więzieniu obok wych.... przez dni 22 dostał tyfusu pytociowego. Piątego dnia choroby wysłany w towarzystwie dwóch żandarmów w dalszą podróż, przybył do Kostromy, gdzie w szpitalu przeleżał dwa miesiące, a stąd wysłany do Buja, był tam dwa lata; następnie wysłany do gub. jekaterynosławskiej mieszkał przez 5 miesięcy w Nowomoskiewsku. Podczas wygnania trudnił się lekcyami, fotografią i heliominiaturami. W skutek rozlicznych zagranicznych starań uwolniono go z warunkiem, aby natychmiast wyjechał za granicę i nigdy nie pokazywał się pod berłem caratu.

— Z ostatnich doniesień, jakie mieliśmy z Rossyi, dowiadujemy się o zgonie trzech xx. wygnańców, których śmierć od męczeńskiego żywota wyzwoliła. W r. b. † w Chocimie na Bessarabii ks. Teofil *Berezowski*, Podolanin, (zob. *B. Pastor* str. 87); w r. z. † w Tobolsku ks. Ign. *Krasuski*, proboszcz z Piasków luterskich pod Lublinem, starzec, ur. 1796, ord. 1821; i w Tiumeniu ks. *Olaj*, prob. z Ryk na Podlasiu (*W. Kość.* 1876 str. 71). W Węgrowie, w Król. Pol. † ks. Mich. *Łukawski*, unita z dyec. chełm. wyznawca wiary św.

O nabożeństwie za Turków w Żółkwi
i o innych rzeczach.

W *Gazecie Narodowej* nr. 215 można czytać następującą korrespondencyą:

„*Żółkiew*, 17 września. Wracam ze mszy, odprawionej w kościele farnym na intencyą powodzenia oręża tureckiego, o czem wam zaraz donoszę. Ojciec św. pobłogosławił orężowi tureckiemu, nabożeństwa więc takie są na czasie, a to tem bardziej, że się z niemi łączą modły o spełnienie jak najprędsze proroctwa Ojca św., że na gruzach wroga ludzkości Polska powstanie. Zresztą takie nabożeństwa są bardzo stosowne dla tych, których sprzymierzeńcem jest nie „car", ale Bóg sprawiedliwy, który się Polską opiekuje. Msza się odbyła przy śpiewie na chórze: *Kto się w opiekę*, a przy słowach: *Stąd wedle Ciebie tysiąc głów polęże, stąd drugi tysiąc ciebie nie dosięże, miecz nieuchronny*.. Któż nie widział w upadku olbrzyma, podpierającego się szczudłami rumuńskiemi, spełnienia tego proroctwa?"

Trudno rzeczywiście przypuścić, aby podobne demonstracyjne nabożeństwo miało się było odbyć z wiedzą i upoważnieniem czcigodnego prałata, który jest rządzcą żółkiewskiego kościoła, trudno uwierzyć, aby w świątyni, mieszczącej w sobie prochy bohatyra, co legł na cecorskiem polu, i prochy synów jego „Mściciela", którego zwycięztw nad bisurmańską hordą pamięć głoszą jej ściany, miała się odprawiać Przenajśw. Ofiara za pomyślność oręża niewiernych.

Nikt nas zapewne nie posądzi o przyjaźń dla Moskwy ani o to, abyśmy w obecnej wojnie zwycięztwa i dalszych jej życzyli zaborów. Przeciwnie, sympatye nasze, jak wszystkich Polaków, są po stronie tureckiej, bo w powodzeniu tej strony pokładamy pewne nadzieje, i dla Kościoła nawet i religii katol. niezawodne rokujemy sobie korzyści. Zwycięztwo Moskwy znaczyłoby to samo, co zniszczenie zupełne przez nię lub zależne od niej schizmatyckie państwa na półwyspie bałkańskim katolicyzmu, który pod berłem mahometańskiego sułtana większą cieszy się dziś swobodą i bezpieczeństwem niż pod rządami chrześcijańskiego cara. Lecz przy tem wszystkiem nie należy nam zapominać, iż Turcya jest państwem barbarzyńskiem, którego istnienie od czterech wieków w Europie jest hańbą dla chrześcijańskich mocarstw, i że jest winną niesłychanego ucisku, przez nię na podbitych chrześcijańskich narodach wywieranego, którego zaprzeczyć i uniewinnić nie możemy. Jeżeli cieszymy się ze zwycięztw Turków, to dla tego, iż w tych wypadkach upatrujemy palec Boży, który oręża niewiernych używa za narzędzie do spełnienia swych sprawiedliwych wyroków, lecz nie w tem rozumieniu, jakobyśmy się z tem wszystkiem, co Turcy czynią i co reprezentują, całkiem solidaryzowali. Sądzimy przeto, że demonstracyjne objawy na rzecz Turków nie mogą sięgać aż do przybytków bożych, bo tam nie są na swem miejscu. Zresztą jesteśmy w położeniu bolesnem. Każda klęska Moskwy jest wyrokiem śmierci tysięcy żołnierzy polskich, w szeregach naszych wrogów służyć zmuszonych, a tryumfy Turcyi, dla nas tutaj pożądane, żałobnem echem i krwawemi łzami odbijają się w tysiącach rodzin polskich, którym stratę najdroższych im osób zwiastują. W takiem położeniu rzeczy przystoi nam tylko spokojna powaga i spokojne zdanie wszystkiego na wolą Bożą.

Każdy przyzna, iż nabożeństwo na intencyą Turków jest niezwykłem, a jako takie nosi na sobie cechę demonstracyjną i wywołane jest przez dzisiejsze wiadomości, z pola walki nadchodzące, i łączące się z niemi nadzieje. Dla tych nadziei nie wolno nam jednakże polityki, zależnej od chwilowych wypadków, wprowadzać do kościołów naszych. Jak zgubne skutki demonstracyjne nabożeństwa sprowadzają, mógł pouczyć dostatecznie rok 1861 i 1863. Mimo to są ludzie, co przy każdej sposobności do demonstracyi zachęcają. Demonstracya, to broń obosieczna, a używana w kościele i wykonywana za pomocą rzeczy, które powinny być dla nas najświętsze, ubliża świętości miejsca i powadze religii. Jeśli my zaczniemy odprawiać nabożeństwa za Turków, któż może wzbronić Rusinom modlić się publicznie za Moskali? Przekonania polityczne to nie dogmat, i jeśli my Polacy dla naszych sympatyj do Turków, nabożeństwa możemy odprawiać za powodzenie oręża muzułmańskiego, dla czegoby Rusin, widzący w swem zaślepieniu zbawienie swego narodu w łączności z Moskwą, nie miał się modlić publicznie za Moskali? A niechnoby to robiono, cóżby na to powiedziały nasze gazety?

Nadto kapłanom, (bo świeccy o tem mało wiedzą), pamiętać należy, iż co innego jest prywatna modlitwa, a co innego nabożeństwo publiczne. W niejednym razie wolno się o coś modlić prywatnie, o co się nie wolno modlić publicznie jużto dla wyraźnego zakazu Kościoła, jużto dla innych przyczyn, a mianowicie, gdy się z nabożeństwa robi demonstracyą. Nikt nie weźmie za złe katolikowi, jeśli się modlić będzie do Boga o zmiłowanie nad duszą ojca, który umarł innowiercą, a jednak nie wolno za innowiercę mszy św. odprawiać; wolno za każdego zmarłego w jedności z Kościołem i w uczestnictwie

sakramentów odprawiać żałobne nabożeństwo, a jednak sam Ojciec św. zakazał podczas soboru takiego nabożeństwa za duszę tyle zasłużonego Kościołowi hr. Montalemberta, ponieważ miało cechę demonstracyjną, a rozporządził inne, na którem potem sam był obecnym. Tak też ma się rzecz i teraz. Wolno sprzyjać Turkom, komu się podoba, ale nie godzi się odprawiać na ich intencyą publicznego nabożeństwa. Zresztą nie jest dozwolonem urządzanie żadnych nadzwyczajnych nabożeństw bez wiedzy władzy duchownej. W Czechach, gdy na początku obecnej wojny Czesi moskalofile zaczęli odprawiać demonstracyjne nabożeństwa o pomyślność oręża moskiewskiego, JEm. kard. Szwarzenberg, arcyb. prazki, tych nabożeństw zabronił [1]).

Nadmienić jeszcze winniśmy, iż wzmianka powyższej koresp., jakoby Ojciec św. błogosławił orężowi tureckiemu, jest tak samo płodem bujnej imaginacyi znanego powszechnie p. Wład. Kulczyckiego, jak dawniejsze jego doniesienie, iż Ojciec św. w pamiętnej swojej mowie z 6 czerwca miał prórokować wyraźnie wskrzeszenie Polski. Obecnie *Gazeta Narodowa* przyjęła na siebie trud kolportowania wymysłów byłego szambelana Ojca św. któreby były śmieszne, gdyby z nich nie korzystali nasi nieprzyjaciele, i gdyby nie było ludzi łatwowiernych, którzy we wszystko wierzą, co im *Gaz. Nar.* napisze, a że pismo to licznych ma jeszcze czytelników po plebaniach we wschodniej szczególniej Galicyi, więc też lękać się należy, iż wielu w dobrej wierze za dobrą monetę weźmie to, co p. Kulczycki wymyśli a *Gaz. Narod.* wydrukuje, nawet choćby to były takie androny, jak następujące, że papież miał się odezwać w obec kardynałów:

„Raduję się serdecznie i niewymownie, ilekroć słyszę, że Moskale zostali pobici, i mam niepłonną nadzieję w sprawiedliwości i miłosierdziu Najwyższego, że porażeni do reszty zostaną. Modlę się też gorąco o to"; że „potem rozmawiał długo o uczciwości i zacności Turków, i opowiadał, jak po bitwie pod Plewną zgromadzona w Konstantynopolu rada chciała zaraz zapłacić dwa kupony posiadaczom tureckiej renty, ale dla trudności skarbu musiała wykonanie tego zamiaru na później odłożyć. „Jednak bądźcie spokojni, dołożył Ojciec święty, mówiąc do przytomnych, między którymi znajdowało się kilku właścicieli tureckich papierów; ja za uczciwość turecką ręczę. Zapłacą później, ale zapłacą co do grosza. Oby wszyscy chrześcianie byli tak uczciwymi jak Turcy, którzy nigdy nikogo jeszcze nie oszukali!" *(sic!)* (*Gaz: Nar.* nr. 197)

Gdyby ci kapłani, co czytanie podobnych bredni w *Gaz. Nar.* groszem swoim opłacają, wiedzieli, jak skwapliwie pochwycili to mniemane odezwanie się Ojca św. za którego „antentyczność i dokładność" ręczy p. Kulczycki, berlińskie pisma, na żołdzie Bismarka zostające, i jak ubliżające Głowie Kościoła z niego wyciągają wnioski, za broń przeciw katolikom go używając [2]), zaniepokoiliby się może w sumieniu, czy godzi im się groszem kościelnym popierać pismo, które takie przysługi Ojcu św. wyświadcza. Mało nn tem. Wszakże w tym samym nrze 197 *Gaz. Nar.* dr. H. Jasieński we feljetonie: *Nędza na Rusi*, rzucił w oczy duchowieństwu obelgę, iż „młodsza generacya (kleru łać), zastawszy fakt dokonany odjęcia świeckiej władzy kuryi *(sic)* apostolskiej, przyjmuje takowy, a widząc możliwość reformy w łonie kleru, pragnie zniesienia alibatu; ponieważ jednak od pragnienia do czynu daleko, a spójności niema, przeto zniesienie celebatu pozostanie jeszcze długie lata *pium desiderium*.

Przeciwko takiej obeldze w oczy nam rzuconej, spadającej nietylko na nas, ale i na naszego najczcig. Arcypasterza, pod którego okiem ojcowskiem ta młodsza generacya się wychowała, i najszan. zarząd seminaryum, czy zaprotestował kto w *Gaz. Nar.* z tak licznych jej duchownych prenumeratorów?

Gdyby za granicą, w katolickiej Francyi lub Niemczech, wiedziano, iż w narodzie naszym, szczycącym się z przywiązania do wiary, kapłani katoliccy takie pisma, jak *Gaz. Nar.* albo nawet *Dz. Pol.* z dochodów, które im pobożni przodkowie zostawili, opłacają, i taką lekturą ducha kapłańskiego i katolickiego w sobie karmią, ach głębokoby się podobno nam dzić ma powstać trzeba! Tam zjawisko podobne jest niesłychanem i niemożebnem.

[1]) Już po napisaniu powyższego artykułu dowiedzieliśmy się, iż J. Eks. nasz Arcypasterz z największym smutkiem dowiedział się o żółkiewskiem nabożeństwie i wyraził się iż „nie chce demonstracyj politycznych w kościołach".

[2]) N. p. berlińska liberalna, kulturkampfowa *National Ztg.* pisze: „Korrespondent zarręcza, że dosłownie i według najlepszego źródła przytoczył słowa Ojca św., które i na otoczenie papiezkie wielkie wywarły wrażenie. Widzimy tedy, jeżeli powyższe doniesienie jest prawdziwem, jak głowa chrześciaństwa gorącemi modłami złączoną jest z głową islamu. Zdaje się, że powróciły czasy Alexandrów i Leonów, czasy, w których Rzym łączył się z tem wszystkiem, co mu korzyść przynieść mogło, przeciwko każdemu nieprzyjacielowi swemu, z tą tylko różnicą, że wonczas nie kwapionoby się tak naiwnie do przymierza z niewiernymi, że wonczas jeszcze papież był z powołania przeciwnikiem islamizmu. Alećdzisiaj Turek jest najuczciwszym człowiekiem w Europie, cóż tedy ma czynić głowa chrześciaństwa, jeżeli nie połączyć się z owym pocziwcem przeciw Europie?" Podobnie odzywa się i organ Bismarcka, *Nord. Allg. Ztg.*

Metropolia Lwowska.

Nowowyświęcony ks. Szczepan Cewe został zaaplikowany jako wikary w Skałacie. Przeniesiono ks. Karola Przyborowskiego z Kamionki Strum. do Bolechowa, ks. Franc. Baranowskiego z Podkamienia do Dunajowa, ks. Jana Hertmana z Dunajowa do Żydaczowa. Uwolniono od obowiązków wikarych: ks. Michała Burzańskiego, katechetę rzeczywistego w Stryju, ks. Wincentego Sobierajskiego w Gurahumorze dla słabego zdrowia, ks. Wojciecha Schulza, również dla słabego zdrowia na rok jeden. W zakonie OO. Dominikanów przeniesiono ks. Jędrzeja Obrzóda ze Lwowa do Żółkwi, skąd znów ks. Bronisława Biernata powołano do Lwowa.

Dyecezya Przemyska.

Ks. Aleksy Watulewicz, wik. w Jarosławiu, odjechał dn. 16 sierpnia do seminaryum polskiego w Rzymie.

W Pniowie † d. 8 b. m. tamtejszej parafii administrator, ks. Jan Sadowski, ur. 1844, ord. 1870. W jego miejsce mianowany administratorem ks. Winc. Zbigniewicz, wik. z Miechocina, z tem, że wróci na wikaryą w Miechocinie, skoro parafia w Pniowie otrzyma proboszcza. Prezentę na toż probostwo pniowskie otrzymał ks. Ant. Nowotarski, prob. w Stanach.

Dyecezya Krakowska.

Dn. 19 września † ks. Alberyk Gerban, zak. OO. Kapucynów, niegdyś gwardyan zniesionego klasztoru w Warszawie, przeżywszy lat 52.

Wyjeżdżam 26 paźdź. wierzorem do Rzymu. Ktoby zechciał się przyłączyć, niech się zgłosi najdalej do 10 paźdź. Bilet koleji żel. II kl. wyniesie ze Lwowa do Rzymu i napowrót około 150 złr. Bilet zaś III kl. ze Lwowa do Wiednia, a II kl. z Wiednia do Rzymu i napowrót około 130 złr. Jeśli się uda uzyskać zniżenie ceny ze Lwowa do Wiednia i napowrót, wtedy wypadnie nieco taniej. Wcale się tu nie liczy utrzymanie w ciągu całej podróży. Program podróży podobny do tego, którego się trzymano w ostatniej pielgrzymce jubileuszowej. Listy proszę adresować:

Ks. Józef Azbiewicz, poste restante Lwów.

Pamiątka pielgrzymki polskiej do Rzymu. W Poznaniu wyszła książeczka pod tytułem „Pielgrzymka polska do Rzymu". Ponieważ książeczka ta zajmuje się prawie wyłącznie pielgrzymami z Wielkopolski i dla nich głównie jest napisana, przeto, pragnąc aby i nasi pielgrzymi mieli podobną pamiątkę, donosimy, że wydamy w krótce osobną książeczkę pod tytułem „**Pamiątka pielgrzymki polskiej do Rzymu**". O cenie, która będzie niską, doniesiemy później, tymczasem prosimy o zgłaszanie się z zamówieniami, abyśmy wiedzieli, ile mamy drukować.

Korresp. Red. P. P. w Czern. Z zasady przeciwni jesteśmy ogłaszaniu w publicznych pismach podziękowań i wyrazów „uznania" dla kapłanów za to, że obowiązki swoje gorliwie spełniali, dla tego nadesłanej nam korrespondencyi nie zamieścimy, chociaż poczciwą jej intencyą oceniamy.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego